

KWESTIA GUSTU<sup>1</sup>

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru  
 nasza odmowa niezgoda i upór  
 mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi  
 lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku  
 Tak smaku  
 Zbigniew Herbert *Potęga smaku*

„**C**hef Korczak wraca do Wrocławia z kolejną serią szalonych kulinarnych spotkań” — w taki oto sposób, wiosną 2016 roku, na stronach jednego z serwisów społecznościowych rekomendowano warsztaty kulinarne organizowane w Centrum Rozwoju Zawodowego „Krzywy Komin”, znajdującym się na wrocławskim osiedlu Nadodrże<sup>2</sup>. Potencjalnym uczestnikom odpłatnego kursu gotowania, jego pomysłodawcy obiecywali odkrywanie smaków i konsystencji „najdoskonalszych” produktów z całego globu, dostarczanych przez producentów i hodowców „bezkompromisowo” zapewniających „najwyższą jakość”. Tym razem „podróżnik, poszukiwacz” Korczak, postanowił odsłonić przed wrocławianami kulinarną rozkosz, jaką dają skorupiaki i owoce morza. W ramach wprowadzenia do części praktycznej warsztatów, chef dokonać miał charakterystyki gatunków zwierząt wraz ze wskazaniem miejsc ich występowania, a następnie przejść do omówienia sposobów przechowywania oraz metod obróbki termicznej produktów z nich pochodzących. *Clou* programu było wspólne gotowanie i pieczenie „wodnych potworów” (w „aromatycznych” wywarach / z dodatkiem masła ziołowego). Dla „odważnych” przewidziane był również „surowe kąski”. To właśnie one otwierały menu dnia — „ceviche z krewetek królewskich, salsa z mango i chilli, okruchy w palonym maśle” i „carpaccio z ośmiornicy, pesto z rukoli, migdały, grzanka z masłem rakowym”. Dla nieco mniej śmiałych, ekspert kulinarny proponował przystawkę na ciepło — „de-

<sup>1</sup>Niniejszy artykuł powstał między innymi dzięki prowadzonym na wrocławskim osiedlu Nadodrże w latach 2014-2015 badaniom terenowym, które finansowane były w ramach I konkursu wewnętrznego Wydziału Nauk Historycznych i Pedagogicznych UW.

<sup>2</sup> Podczas pozostałych warsztatów prowadzonych przez Kubę Korczaka w CRZ, ich uczestnicy mogli nauczyć się trybować, filetować, siekać, grillować, dusić i blanszować nowalijki (Food Design), przygotowywać polskie grzyby (borowiki, maślaki, kurki) oraz eksperymentalne potrawy z twarżnikiem japońskim, drzewnym uchem oraz płomienicą zimową (Slow Food na Talerzu), a także smażyć i piec ryby z Doliny Baryczy czy Stawów Milickich (Noc Muzeów/Slow Food).

likatne czerwone tajskie curry z langustynkami, makaron ryżowy i bambus”. W dalszej kolejności uczestnicy warsztatów poznać mieli technikę przygotowywania zupy z „owoców morza z pierożkami won ton z krabami i kalmarami”, by w końcu przyrządzić danie główne, tj. domowy makaron z homarami zapiekanymi z masłem ziołowym i oliwą z trufkami.

Nie uznający „żadnych kompromisów” szef kuchni, „juror, ambasador, wykładowca akademii kulinarnych w całym kraju” dał możliwość rozsmakowania się w owych mecyjach za 180 PLN od osoby. Kwota ta stanowiła wówczas równowartość 45 USD. W zestawieniu z cenami światowymi, uznać należałoby ją za przeciętną. W zależności od baru czy restauracji, w niektórych krajach Azji i Ameryki Południowej, koszt ów rysowałby się jako stosunkowo wysoki, nawet jeśli uwzględnić ekspensywność homarów. Pamiętać trzeba jednak, że chodzi nie tylko o konsumpcję, ale i o typ praktyk o charakterze edukacyjnym, w ramach to których nabywane są umiejętności i poszerzana wiedza. Patrząc na rynki północnoamerykańskie bądź europejskie, z uwagi na rodzaj ingrediencji, cenę szkolenia uznać trzeba by raczej za niezbyt niewygórowaną. Przykładowo restauratorzy belgijscy, 300 do 500 gramów muli w białym winie wyceniają na 23-25 EUR (a zatem 28-30 USD), z kolei w Hiszpanii za słynne *pulpo a la gallega* klient zapłacić musi około 12 EUR.

Porównując wysokość rachunku za warsztaty z cenami potraw ze skorupiaków i owoców morza we wrocławskich restauracjach, należność pobierana przez CRZ również nie wydaje się duża. Pozostaje jednak pytanie o to, kto jest odbiorcą oferty wspomnianych lokali gastronomicznych oraz jaką grupę konsumentów, biorąc pod uwagę obecny poziom wynagrodzeń w Polsce, stać na zakup kilkugodzinnego kursu gotowania za 180 PLN. Niewątpliwie, patrząc w skali makrosocjalnej, krewetki, mule czy ośmiornice sukcesywnie przestają być postrzegane jako wysublimowane dobra o charakterze luksusowym. Na proces ten wpływ mają: 1) zachodzące od ćwierćwiecza globalne przemiany w zakresie przepływu towarów, usług i informacji<sup>3</sup>, 2) związana z tym

---

<sup>3</sup> Faza globalizacji, w obrębie której funkcjonują obecnie gospodarki większości krajów świata, w perspektywie czasu, łączy się nie tyle z rozwojem technologicznym, co z przemianami politycznymi (w części państw — z ustrojowymi) rozpoczętymi w roku 1989. To ich następstwem było otwarcie rynków, ugruntowane szeregiem międzynarodowych umów liberalizujących handel. Oczywiście można utrzymywać, że upadek poprzedniego ładu politycznego, był rezultatem konfrontacji między wolnorynkowymi demokracjami krajów Zachodu i posiadającymi gospodarki planowe demokracjami ludowymi, nie zmienia to jednak faktu, że procesy globalne w postaci w jakiej obserwujemy je dzisiaj, mogły zacząć rozwijać się dynamicznie dopiero po przekształceniach systemowych w Europie Środkowo-Wschodniej, w Rosji, a nade wszystko w Chinach (tu mowa bardziej o przeobrażeniach ekonomicznych niż politycznych). Dodać trzeba, że upowszechnieniu neoliberalnych idei i praktyk w zakresie sposobów zarządzania zasobami ludzkimi, a także (państwowych) polityk społecznych, niewątpliwie sprzyjał fakt, iż — po 140 latach od wydania *Manifestu* — widmo komunizmu przestało krążyć nad światem (jako „straszak”). Innymi słowy, dziś nikt się nie boi buntów robotniczych, które mogłyby doprowadzić do rewolucji. Wyjaśnienie istoty współczesnej globalizacji

powszechna dostępność w dystrybucji krajowej produktów spożywczych z wielu — często egzotycznych pod względem kulinarno-kulturowym — rejonów świata<sup>4</sup>, 3) stale wzrastająca mobilność Polaków 4) zwiększająca się otwartość rodzimej kuchni na nowości, eksperymenty. W ostatnim przypadku ów wzrost dyfuzji ma związek nie tylko ze stanem majątności mieszkańców Polski, tj. znaczącym polepszeniem się sytuacji materialno-finansowej gospodarstw domowych na przestrzeni ostatnich 25 lata, ale też z czymś, co za sprawą Andrzeja Sicińskiego w humanistyce i naukach społecznych określa się mianem „stylów życia” (Siciński, 1976, 1978). Otóż jednostki i grupy demonstrują swe pozycje, przekonania, relacje ze światem otaczającym — czy przede wszystkim swój stosunek do wartości — poprzez określone typy zachowań także w zakresie absorpcji dóbr materialnych, w tym i produktów spożywczych. Sposoby bycia i style konsumpcji spajają się tu w jedno, zarazem do pewnego stopnia autonomizując względem mechanizmów „czysto rynkowych”. Przy objaśnianiu/opisywaniu strategii ich funkcjonowania, redukcja do poziomu — opartej na strukturze podaży i popytu — logiki zysku, zdaje się nie być w stanie tłumaczyć już choćby samej dynamiki zjawiska (jego zmienności, zróżnicowania). Nie oznacza to rzecz jasna, iż owe „sposoby bycia” wchodziły w kontradycję z wszechwładzą neoliberalnego kapitalizmu, wykraczając przy tym poza reżim stosunków klasowych. Wolny rynek doskonale wyczuwa kulturowe trendy i zagospodarowuje je możliwie jak najszerzej<sup>5</sup>, zyski natychmiast transferując

---

wyduje się wymagać sięgnięcia do refleksji na temat heteronomii kultury, ze specjalnym uwzględnieniem badań nad znaczeniem systemów wartości. Wiele wiedzy mogłyby tutaj wnieść studia nad sposobami pojmowania wolności i równości, jako naczelnych jakości i wartości ludzkiego bytu, prowadzone w różnych regionach świata (między innymi również w Ameryce Południowej).

<sup>4</sup> Warto przypomnieć tu finałową scenę pierwszej z 13 etiud składających się na film „Solidarność, Solidarność”, powstały dla uczczenia 25 rocznicy wydarzeń Sierpnia '80. Udział w całym projekcie wzięli między innymi Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Jan Jakub Kolisko, Ryszard Bugajski, Filip Bajon czy Juliusz Machulski. Właśnie puenta otwierającej produkcję, komediowej opowiadki ostatniego z wymienionych reżyserów, w niezwykle trafny sposób ujmując to, co przyniosły Polakom reformy polityczno-gospodarcze zainicjowane przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Producent filmowy Marek (M. Kondrat), mający zrealizować krótki film o „Solidarności”, wraz z przyjaciółmi (K. Herman, R. Więckiewicz) zastanawia się nad tym, jakie zalety solidarnościowych przemian można wskazać po upływie ćwierćwiecza... etiuda nosi tytuł „Sushi”.

<sup>5</sup> Trudno dostrzec przy tym tendencje do radykalniejszej krytyki sposobów życia we współczesnych społeczeństwach kapitalistycznych czy też do działań o charakterze subwersywnym, mających na celu obnażanie mechanizmów kontroli i reprodukcji systemu władzy. Innymi słowy, np. „rewolucja” hipsterów z jerbamate w kieszeni, mogłaby się dokonać w zakresie walki z finansową dominacją instytucji propagujących tzw. kulturę masową, z ograniczeniami w dostępie do informacji, z cyfrową inwigilacją czy z projektowaniem infrastruktury miejskiej w sposób nieodpowiadający potrzebom mieszkańców. Dzisiejsi młodzi przedstawiciele klasy średniej poprzez swe wybory i działania raczej nie kontestują wartości społeczeństwa konsumpcyjnego (chyba, że wybierając fritz-kolę zamiast Coca-Coli, co ma niewątpliwie wymiar tożsamościowy). Wskazać można jednak i takie praktyki, których wolny rynek nie jest w stanie

w obszar kolejnych inwestycji w danym segmencie. Branża gastronomiczna i spożywcza sprawdza się tu wyjątkowo dobrze właśnie dlatego, że kawa, produkty bezglutenowe, jarmuż, kuchnia wegańska, piwa rzemieślnicze czy burgery stanowią nie tyle „pożywienie”, co przede wszystkim styl życia. Dzisiejsze zachowania związane z konsumpcją są bez wątpienia manifestacjami tożsamości. Oczywiście, dla takich komentatorów współczesności, jak zwolennik komunitarianizmu, Charles Taylor, pozostają one co najwyżej „slabymi” elementami łączącymi wspólnoty (czy też tworzącymi podmiotowości). W perspektywie horyzontów ważnych kwestii, trudno zestawiać je z dobrem społecznym bądź sprawiedliwością. Wpisują się raczej w coś, co kanadyjski filozof nazwa [zdegradowaną] kulturą autentyczności lub samorealizacji. Niemniej, choć za owymi konsumenckimi postawami, przekonaniem, upodobaniami i działaniami, często kryje się naiwnie pojmowany ideał dochowywania wierności samemu sobie, to jednak obowiązujące w ramach charakteryzowanego zjawiska wartości, nie są uważane za ważne wyłącznie na mocy indywidualnych, subiektywnych pragnień, postanowień (por. Taylor, 1996, 41). O tym czy określone zachowanie uznane może być za znaczące, nie decyduje wybierająca je jednostka. Kluczowe jest tu odniesienie do kulturowej waloryzacji szerzej podzielanych przez członków wspólnoty praktyk. Nie trzeba specjalnie dopowiadać, że wzrost znaczenia konsumpcji wybranej grupy produktów żywnościowych wraz z towarzyszącymi jej technikami, zwyczajami, rytuałami, aktami, narracjami czy przedstawieniami wizualnymi, odbywa się przy istotnym udziale — dobrze rozpoznających koniunkturę i umiejętnie ją stymulujących — mediów. Na kształt postaw czy kierunki „modowych” trendów, szczególnie wpływ mają seriale telewizyjne, programy kulinarne, talent show, blogi, książki. To w dużym stopniu właśnie dzięki nim „przemysł warsztatowy”<sup>6</sup> może z powodzeniem posługiwać się językiem marketingowym opartym na takich sformułowaniach, jak „juror, ambasador, wykla-

---

łatwo włączyć w swój obieg — zmerkantylizować. Przykłady: a) „moda” na przejmowanie przez przedstawicieli młodszej generacji ogrodów działkowych, b) tzw. miejskie warzywniaki, zakładane na wzór tych zapoczątkowanych na terenie nieczynnego berlińskiego lotniska Tempelhof.

<sup>6</sup> O ile jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX stulecia słowo „warsztat” w języku polskim kojarzone było głównie z mechaniką pojazdów lub ewentualnie krawiectwem, o tyle dziś „warsztat” (zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej) łączyć się może z każdym niemal rodzajem działalności, obejmując nieskończoną liczbę dziedzin ludzkich zainteresowań — „food and garden”, „florystyka”, „renowacja mebli”, „szycie średniowiecznych butów” itd. „Warsztaty” oznaczają zatem zajęcia z dowolnego obszaru tematycznego, prowadzące do wykształcenia u osób w nich uczestniczących specyficznych umiejętności pozwalających na samodzielnie osiąganie określonych celów. Każdego dnia w Polsce prowadzonych jest co najmniej kilka tysięcy warsztatów dla najróżniejszych grup wiekowych, zawodowych, itp. W skali kraju, poprzez podmioty gospodarcze, stowarzyszenia i samorządowe instytucje kultury zaangażowane w organizację warsztatów — niezależnie od źródeł ich finansowania — przechodzą znacznej wysokości środki pieniężne.

dowca akademii kulinarnych w całym kraju”, „szef kuchni nie znający żadnych kompromisów” czy też „kolejna seria szalonych kulinarnych spotkań”.

Przybliżane wyżej wydarzenia, procesy, tendencje czynią nieco bardziej zrozumiałym obserwowany wzrost popularności, uchodzących do niedawna na rynku polskim za towar ekskluzywny czy elitarny, skorupiaków i owoców morza. Wskazują one jednocześnie na pewną dość istotną zmienną. Otóż podejmując próbę interpretacji wyborów czy zachowań klientów lokali gastronomicznych (lub uczestników warsztatów kulinarnych) w aspekcie ich przynależności/zróźnicowania klasowego, nie można odwoływać się wyłącznie do kryteriów/uwarunkowań majątkowych. Okazuje się, iż nawet na potrzeby wyjaśniania zjawisk o charakterze klasowym, perspektywę wykorzystującą pojęcie stratyfikacji społecznej, odnoszące się do nierównej dystrybucji różnego rodzaju zasobów, dóbr, kapitałów, uzupełnić trzeba o kontekst kulturowy, w ramach którego wywodząca się z socjologii kategoria „stylu życia” skojarzona zostaje z czymś, co określić można jako „sposoby bycia” podług wartości (Pietraszko, 2012). Dotyczy to również praktyk ukierunkowanych na konsumpcję, które łączą się nieodzownie ze smakiem i gustem.

Trudno określić, z jakiej klasy społecznej rekrutowali się nabywcy oferty CRZ „Krzywy Komin”. W każdym razie, znaczna część ingredientów proponowanych przez chefa Korczaka — niezależnie od cenzusów majątkowych konsumentów — nadal uważana jest w Polsce za towar wyszukany, luksusowy. Ostrygi, langusty i homary nie cieszą się taką popularnością, jak ośmiornice, mule, kalmary czy krewetki. Cztery ostatnie z wymienionych gatunków zwierząt zyskały już status względnie dobrze rozpoznanych, są dostępne w asortymencie, uznawanych raczej za mało ekskluzywne, tzw. dyskontów. Z pewnością nie przynależną one jednak do grupy produktów żywnościowych będących podstawą diety lokatorów kamienic otaczających zrewitalizowane budynki dawnej pralni i farbiarni, w których mieści się obecnie Centrum Rozwoju Zawodowego „Krzywy Komin”. Jeśli w ogóle, to raczej rzadko bywają używane przez Nadodrzan jako komponenty dań (osobną kwestią jest niezwykle niskie spożycie ryb i przetworów rybnych w Polsce — kraju z szerokim dostępem do morza). Zaproponowane w ramach warsztatów przez bezkompromisowego szefa kuchni menu bazujące na krewetkach królewskich, ośmiornicach, langustynkach, budzić mogło więc zdziwienie wśród okolicznych mieszkańców...

Poprzemysłowy obiekt eksploatowany przez CRZ „Krzywy Komin”, dzięki środkom z funduszy UE, w latach 2010-2013 przeszedł gruntowny remont, obejmujący modernizację całej infrastruktury. Budynek zyskał nowoczesny, a w kontekście sąsiadującej substancji architektonicznej, nawet futurystyczny wygląd. Ulokowaną w kwartale zabytkowych kamienic instytucją, w imieniu Gminy Wrocław zarządza, wybrana w drodze konkursu, firma GRUPAKREATYWNI.PL. Jak zapewniają jej właściciele „podstawową funkcją CRZ jest działalność edukacyjna

i kulturotwórcza. Odbywa się ona w głównej mierze przez organizowanie szkoleń i warsztatów [...] Krzywy Komin pomaga rozwijać kompetencje zawodowe i kulturowe angażując do współpracy specjalistów z różnych dziedzin [...]. Działania edukacyjne uzupełniane są przez organizowane w CRZ wystawy, koncerty, spektakle teatralne, pokazy filmów oraz debaty dotyczące kultury”. Operator obiektu podkreśla przy tym walor usytuowania CRZ. Osiedle Nadodrze jawi się mu jako miejsce pełne pasji i kreatywności, skupiające — obok „starych mieszkańców” — coraz liczniejsze środowisko rzemieślników, młodych artystów i designerów. „Zainspirowani niezwykle duchem tej dzielnicy chcemy w Krzywym Kominie integrować lokalną społeczność, łącząc te dwie grupy” — dodają twórcy instytucji. Podczas jej otwarcia w roku 2013, ówczesny rzecznik prasowy CRZ obwieszczał, że w trakcie warsztatów (organizowanych w ramach pracy nad samorozwojem zawodowym) będzie można m.in. „odnowić stare meble, drukować w 3D, ilustrować książki, wypleść kosz, wykonać camera obscura, dać swojej starej koszuli i sukience nowe życie, nauczyć się podstaw języka migowego, projektować biżuterię czy zbudować latawiec”. Jak podkreślał: „w każdej z pracowni przeprowadzone zostaną modelowe warsztaty, które pozwolą poznać pełne możliwości [...] obiektu, jak również poznać oczekiwania mieszkańców”. Nie doprecyzowywał niestety czy chodziło o potrzeby wszystkich obywateli Wrocławia, czy też jakiejś wybranej grupy, np. lokatorów kamienic usytuowanych na otaczającym „Krzywy Komin” osiedlu. Osiedle to przez długi czas „cieszyło się” złą sławą. Uważane było za jedną z najbardziej zaniedbanych, zubożałych, nieprzyjaznych i niebezpiecznych części miasta (Kwaśny, 2016).

Nadodrze już w latach czterdziestych XIX stulecia określane było jako dzielnica robotnicza czy też robotniczo-rzemieślnicza. Przeważała na nim zabudowa kamiennicza, czynszowa. Najdynamiczniejszy rozwój *Oder Vorstadt* przypadł na pierwsze dekady ubiegłego wieku. W dwudziestoleciu międzywojennym długie ciągi, historyzujących stylem frontowych elewacji zapelniały niemal wszystkie ulice i place. Zachowane w większości do dziś budynki, posiadały typowy dla czynszówek w tej części Europy fasadowy charakter. Podczas gdy pierzeje zachwycaly obfitością i różnorodnością ornamentyki, tylne mury pozbawione były jakichkolwiek elementów dekoracyjnych. Skrywane w kwartałach kamienic ogromne podwórza wypełniały zakłady produkcyjne, magazyny, obiekty usługowe (zob. Harasimowicz, Suleja, 2006; Eysymont, 2014; Kononowicz, 2014).

W przeciwieństwie do innych części miasta, zwarta substancja architektoniczna Nadodrza nie doznała większych uszczerbków w okresie *Festung Breslau* i to tutaj mieszkania znajdowali pierwsi przesiedleńcy ze wschodniej i centralnej Polski (Thum, 2007; 2011). Ul. J. Stalina, obecnie Jedności Narodowej, pełniła funkcję administracyjnego i handlowego centrum Wrocławia. W jej okolicach znajdowały się między innymi: Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej, siedziba Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, prowizoryczny urząd pocztowy, Rejonowy Urząd

Telekomunikacyjny, a nieopodal Państwowy Urząd Repatriacyjny (Ordyłowski, 1991). Natychmiast zaczęły pojawiać się sklepy, funkcjonowała fabryka kawy J. Thiel, a także cukiernia Hanka, restauracja Ostrowianka, kino Pionier. Przy pl. Engelsa — dziś św. Macieja — mieściło się targowisko (Tyszkiewicz, 2014). Niemniej, osiedle, od samych początków jego powojennej historii, nękały rozliczne problemy. Szybko wyczerpały się zasoby mieszkaniowe i w większych metrażowo lokalach zaczęto kwaterować po kilka rodzin, co zdecydowanie obniżyło poziom warunków bytowych — zwłaszcza sanitarnych. Jednocześnie napływowa ludność stale obawiała się powrotu Niemców. Owo poczucie tymczasowości, powiązane często z brakiem zawodowo/egzystencjalnej stabilizacji, nie sprzyjało dbaniu o techniczny stan budynków. Wiele z nich posiadało uszkodzone schody, okna, dachy (Ordyłowski, 1991). Szabrownicy niszczyli instalacje grzewcze i wodne, wyrywali framugi, fragmenty stropów. Bandom trudniącym się działalnością rabunkową sprzyjały nocne ciemności związane z częstymi przerwami w dostawach prądu. Dworzec Nadodrze przyciągał nie tylko handlarzy, ale też żebraków i złodziei (Tyszkiewicz, 2014). Szerzyć miał się tu również nierząd (Ordyłowski, 1991). Już wtedy do osiedla przyłgnęła opinia miejsca niebezpiecznego, naznaczonego zjawiskami uważanymi za patologiczne. Reprezentanci wyższych klas społecznych czy też co bardziej cenionych zawodów — zwłaszcza lekarze, prawnicy, nauczyciele akademicy, pracownicy administracji publicznej — marzyli o jak najszybszej wyprowadzce z Nadodrza.

Tymczasem lata pięćdziesiąte przyniosły znaczące przyspieszenie w zakresie odbudowy zrównanego za sprawą działań wojennych centrum miasta. W roku 1953, po zakończeniu realizacji planu 6-letniego, w ramach to którego cały wysilek –

propagandowo — skupiony był na przywracaniu świetności „piastowski” obiektom położonym na Ostrowie Tumskim i w jego okolicach (zob. Fereński, 2012), władze zdecydowały, że prace budowlane skoncentrowane zostaną na „rewitalizacji” placów i ulic tworzących tzw. starówkę. Życie publiczne zaczęło stopniowo przenosić się w obszar między Rynkiem a dzisiejszą ulicą Piłsudskiego. To przy niej, czy dokładniej przy pl. Kościuszki, powstała najbardziej okazała dzielnica mieszkaniowa, z monumentalnymi budynkami w stylu socrealistycznym (w ślad z stalinowskim *empire* posiadającymi elementy klasycystyczne lub neorenesansowe). Z kolei w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych budownictwo mieszkaniowe najdynamiczniej rozwijało się w południowej oraz zachodniej części miasta, gdzie wnoszono duże, nowoczesne osiedla z lokalami o znacznie wyższym standardzie (centralne ogrzewanie, ciepła woda, osobne łazienki i toalety, windy) niż ten dostępny w kamienicach (Thum, 2007; 2011). Poniemieckie budynki mieszkalne wymagały pilnie remontów. Nadodrze szybko zmieniło się w osiedle zdegradowane zarówno pod względem tkanki społecznej, jak i architektonicznej. Wkrótce o porzuconej przez przedstawicieli

wyżej sytuowanych klas przestrzeni, zapomnieli już wszyscy, z władzami miejskimi włącznie. Mimo atrakcyjnego położenia, na które składa się zarówno bezpośrednie sąsiedztwo Starego Miasta (dziesięć minut piechotą od Rynku i Ostrowa Tumskiego), jak też obecność parków, skwerów i kanałów Odry, w latach 80' i 90' mało kto odwiedzał Nadodrze, o przenoszeniu się na nie już nie wspominając (powstające wówczas tzw. plomby, obiekty projektowane w dość osobliwym stylu, określanym niekiedy jako „wrocławski postmodernizm”, nie wpłynęły na zmianę fatalnego obrazu osiedla w oczach wrocławian).

Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero w połowie lat dwutysięcznych. Magistrat dostrzegł ekonomiczny i marketingowy potencjał miejsca, jak też szansę na pozbycie się przynajmniej części z należących do Zarządu Zasobu Komunalnego kamienic. Nieco paradoksalnie, jedną z kluczowych ról odegrało tu funkcjonujące przy squacie znajdującym się w podwórzu między ul. Jagiellończyka i Wincentego, Centrum Reanimacji Kultury. Otóż urzędnikom miejskim zamarzyło się stworzenie wrocławskiego wariantu berlińskiego Kreuzbergu (lub londyńskiego Soho), czyli modnej dzielnicy słynącej z kontrkultury, alternatywnego stylu życia, niezależnej sceny muzycznej, kawiarni, barów, restauracji, galerii sztuki oraz z wieloetnicznego pejzażu — który w przypadku Nadodrza mogli współtworzyć jedynie, dość licznie zamieszkujący na nim od kilku dekad, Romowie. Osiedle w pierwszej kolejności zapełnić mieli — określani przez część aktywistów, ale i teoretyków studiów miejskich mianem „pożytecznych idiotów gentryfikacji”<sup>7</sup> — artyści. W ślad za tą grupą winni byli pojawić się przedstawiciele tzw. „wolnych zawodów” czy też „przemysłu kreatywnego”. Jednocześnie Nadodrzu postanowiono przywrócić charakter handlowy i rzemieślniczy, tyle że w postaci wzbudzającej zainteresowanie konsumentów rekrutujących się z młodszej generacji klasy średniej. Obok różnego rodzaju warsztatów czy pracowni, funkcjonować miały tu głównie NGO'sy (fundacje, stowarzyszenia, itp.). Wszystko to, w połączeniu z bliskością centrum, dobrze zorganizowanym transportem publicznym oraz planem poprawy estetyki i stanu technicznego wybranych elementów substancji architektonicznej, dawało władzom nadzieję na szybką przemianę oblicza osiedla, której to trwałość gwarantowałby napływ nowych mieszkańców (w tym i studentów). Atrakcyjność Nadodrza zaczęto podnosić od przeprowadzenia remontu pl. Św. Macieja<sup>8</sup>, jednak punktem zwrotnym w miejskiej polityce była inauguracja „Programu 100 kamienic”. Dzięki niemu od roku 2007 do roku 2014 odremontowano na Nadodrzu 34 budynki

<sup>7</sup> To oczywiście przewrotna trawestacja słów przypisywanych W. Leninowi i dotyczących zachodnich dziennikarzy, sympatyków rewolucji bolszewickiej. O samym pojęciu gentryfikacji (a po części także rewitalizacji) zob.: Fereński, Kwaśny, 2013.

<sup>8</sup> W 2004 obwieszczono „Pilotażowy Program Rewitalizacji Wrocławia”, który umożliwił rozpoczęcie remontów kamienic i podwórek. Rok później Rada Miejska uchwaliła „Lokalny Program Rewitalizacji Wrocławia” na lata 2005-2006 i lata 2007-2013. Przez kolejne 12 miesięcy opracowywano „Strategię wdrożenia procesu rewitalizacji”.

(Grabski, 2014). Prace obejmowały głównie frontowe elewacje<sup>9</sup>, przeważnie obiektów znajdujących się przy najważniejszych, najbardziej reprezentacyjnych ciągach komunikacyjnych. Kryteria wyboru kamienic przeznaczonych do rewitalizacji, jak każde przypuszczać rzeczono ich usytuowanie, nie sprowadzały się wyłącznie do prezentowanych przez nie walorów architektonicznych. Chodziło zapewne o dobrze wyeksponowane fasady, wystawione na widok mieszkańców i turystów. Znacznie później, bowiem dopiero w roku 2012, wykorzystując fundusze z budżetu UE, rozpoczęto proces restaurowania nadodrzańskich podwórek (Grehl, 2014). Niemal równolegle, nowy wygląd zaczęły zyskiwać place, parki, skwery.

W roku 2009 uruchomiono Infopunkt — Łokietka 5, którego działalność polegać miała na koordynowaniu kontaktów mieszkańców z urzędnikami; skupianiu przedstawicieli różnorodnych środowisk, szczególnie przedsiębiorców, artystów, animatorów, działaczy społecznych; inicjowaniu projektów społeczno-kulturalnych mające na celu aktywizację lokalnej ludności (Grehl, 2014). Magistrat zaczął też wówczas przekazywać po preferencyjnych cenach najmu (czy dzierżawy) obiekty o przeznaczeniu handlowym, usługowym, biurowym, edukacyjnym, kulturotwórczym.

Pierwsze kawiarnie, takie jak Cafe Rozrusznik czy Pestka, otwierane były w latach 2010-2012. Wkrótce powstały nowe sklepy, mała gastronomia, hostele, a w dalszej kolejności warsztaty rzemieślnicze, galerie sztuki, fundacje, kooperatywy czy kolektywy artystyczne. Część z owych inwestycji cechowała efemeryczność, inne wpisały się trwale w krajobraz Nadodrza. Stosunkowo nieznaczna ilość nieruchomości zmieniła właścicieli, jednak stale rośnie liczba lokali mieszkalnych oferowanych na wynajem. ZZK udało się pozbyć kilku kamienic, z których wysiedlono lokatorów powołując się na zły stan techniczny budynków (zagrożający ich zdrowiu lub życiu). Kupujący je przedsiębiorcy dokonywali pospiesznych remontów, sprzedając, podzielone zazwyczaj na nowo metraże, ze sporym zyskiem. W przeciwieństwie do podobnie usytuowanych i zbliżonych architektonicznie dzielnic innych dużych polskich miast, gdzie od lat narasta problemem tzw. „dzikiej” reprivatyzacji — chodzi o proces zwrotu majątków dawnym właścicielom bądź osobom, które nabyły prawo do spadku, przy jednoczesnym braku odpowiednich regulacji ustawowych — na Nadodrzu tylko jedna kamienica, nienależąca przed II wojną światową do obywatela Niemiec, trafiła na tej drodze w ręce prywatne (co znamienne — obiekt „odzyskali” ludzie nie będący bezpośrednimi spadkobiercami)<sup>10</sup>. W tym, podobnie jak i w kilku innych przypadkach, najemcy

<sup>9</sup> Na co wciąż uskarżają się ich użytkownicy.

<sup>10</sup> Ów stan rzeczy związany jest z umową zawartą między Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a rządem ZSRR, w sprawie wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką oraz z tzw. ustawą nacjonalizacyjną z 3 stycznia 1946 r. Jeśli chodzi o umowę ze Związkiem Radzieckim, to jej Art. 1 stwierdzał, że „zgodnie z oświadczeniem na Konferencji Berlińskiej, Rząd Radziecki zrzeka się na rzecz Polski wszelkich pretensyj do mienia niemieckiego i innych aktywów, jak również akcji niemieckich przedsiębiorstw przemysło-

mieszkań, szybko zaczęli mieć problemy z regularnym opłacaniem systematycznie wzrastających czynszów. Nie na wiele zadaly się interwencje „Akcji Lokatorskiej”, której członkowie zrzeszyli się po to, by walczyć o prawa lokatorów, w tym o poprawę warunków bytowych w budynkach pozostających pod nadzorem wrocławskiego Zarządu Zasobu Komunalnego.

Przyglądając się rynkowi nieruchomości, na Nadodrzu zaobserwować można przede wszystkim wzmogłą aktywność deweloperów. Starają się oni pozyskać pod inwestycje mieszkaniowe wszelkie niezabudowane jeszcze działki. Wiąże się to m.in. z „powrotem do miasta”, czyli „małym exodusem” ludności podmiejskiej<sup>11</sup>, przenoszącej się z nieposiadających odpowiedniego zaplecza instytucjonalnego i infrastrukturalnego osiedli o zabudowie jednorodzinnej do położonych bardziej centralnie, zwartych urbanistycznie i architektonicznie, osiedli. Inną przyczyną boomu budowlanego w zachodniej części wrocławskiego Śródmieścia jest chęć deponowania nadwyżek kapitału we względnie bezpiecznych lokatach, za jakie wciąż uchodzą lokale mieszkalne. Łączy się ona z „modą na Nadodrze”, sprzyjającą szybkiemu znajdowaniu najemców nabywanych nieruchomości. Kolejny powód to wzmogony popyt na apartamenty w tzw. „prestżowych inwestycjach”, z okien których widok rozpościera się na Stare Miasto (kościół Ostrowa Tumskiego, Ossolineum, gmach główny Uniwersytetu, Arsenal).

Zaryzykować można jednak stwierdzenie, że obecnie żadna ze wskazywanych wyżej zmian dokonujących się w przestrzeni osiedla nie posiada zasadniczego wpływu na styl życia jego dotychczasowych mieszkańców. W ostatnim czasie na Nadodrzu pojawiło się wiele nowych barów i restauracji, które niemal od razu zyskały status „modnych”. Oferują one „luźny klimat” i „pyszną ambitną kuchnię”. Do przygotowywania dań kucharze używają wyłącznie świeżych, „sezonowych” — w większości „regionalnych” — produktów. Obecność burgerów, coq au vin, sałatek z krewetkami, kotletów z selera, gulaszu z bakłażanów czy wegańskiej mozzarelli, nie przeszkadza jednak coraz to liczniejszym „pizzom na telefon”, „prawdziwym doner kebabom” czy też popularności hot-dogów ze znajdujących się na każdej niemal ulicy, sklepów sieci Żabka.

---

wych i transportowych na całym terytorium Polski, łącznie z tą częścią terytorium Niemiec, która przechodzi do Polski”. Zapis obejmował mienie ponemieckie, zaś nieruchomość o której mowa wyżej, przed II wojną światową była własnością obywatela Belgii. Warto przy tym podkreślić, że wczytując się w treść umów zawartych między PRL i RP a RFN trudno znaleźć jednoznacznie sformułowane paragrafy czy ustępy dotyczące stanu prawnego mienia, które znajduje się na terenach dawniej przynależących do Niemiec.

<sup>11</sup> Ujmując to bardziej precyzyjnie, chodzi o cieszących się stosunkowo wysokimi wynagrodzeniami przedstawicieli klasy średniej, którzy z domów położonych na obrzeżach Wrocławia codziennie dojeżdżają do miejsc pracy zlokalizowanych w centrum miasta. W przypadku osób dietnych zamieszkiwanie na peryferiach wiąże się z przywożeniem podopiecznych do placówek edukacyjnych i instytucji organizujących rozmaite typy aktywności pozaszkolnej (sportowej, artystycznej etc.).

Za cenę „rzemieślniczego” piwa w jednym z trendowych pubów (8-12 PLN), nieopodal można też kupić litr bimbrow. Na takie właśnie osiedle wiosną 2016 roku, trafił ze swymi homarami „podróżnik i poszukiwacz”, „bezkompromisowy” chef kuchni Korczak.

Współczesną sytuację dzielnicy dość trafnie zdają się oddawać dwa aforyzmy<sup>12</sup>, wyrażone w formie napisów wykonanych techniką sprayowa na elewacji kamienicy przy ul. Śrutowej: „Klasa średnia poszuka sensu na Nadodrze” i [obok] „Plebs nie szuka, plebs ciupcia i chleje”. Sentencje w sposób zwięzły, choć z pewnością hiperbolizujący, podkreśla dystynkcje (różnice) społeczno-kulturowych występujące w obrębie populacji zamieszkującej zachodnią część wrocławskiego Śródmieścia. Pierwsza z wypowiedzi może mieć charakter ironiczny. Odnoszący się do niej bezpośrednio drugi głos, wykorzystując dialektyzację i posługując się anaforą, ekspresyjnie czy ekspresywnie kontrastuje ze sobą sposoby bycia, z których jedne miałyby być oparte na realizacji/uobecnianiu wartości o charakterze egzystencjalnym, drugie zaś hedonistycznych czy witalnych.

Kwestie gustu i smaku, w omawianych przypadkach wydają się łączyć ze sobą kuchnię i architekturę. Postawy i upodobania konsumenckie korespondują tutaj z przekonaniem oraz praktykami w zakresie estetyzacji przestrzeni. Posiadające *background* (pojęcie szersze niż jego polskojęzyczne odpowiedniki, takie jak „tło”, „pochodzenie”, „kontekst”, „otoczka”, „przygotowanie” lub „wykształcenie”) klasowy, manifestacje tożsamości o charakterze konsumpcyjnym, w ramach stylów życia wchodzą w wyraźne związki z preferencjami estetycznymi. Klasa średnia, która walczy nie tyle o prawo do miasta (zob. Harvey, 2012; Lefebvre, 1996 oraz 1991; 2003; 2009; Marcuse, 2009), co o kulturową w nim hegemonię (Gramsci, 2000; zob. też Merrifield, 2003), za pomocą kategorii, takich jak „dziedzictwo”, „spuścizna”, „styl”, „klimat”, „wizerunek”, a także określeń typu „kicz” czy „pstrokaczna”, p r z e s ą d z a o tym, które składowe otoczenia oraz związane z owymi składowymi działania, są wartościowe, a które nie. Interesy średnioklasowe szczególnie wyraźnie artykułują członkowie ruchów miejskich, którzy w przeciwieństwie do aktywistów skupionych na kwestiach etycznych, koncentrują się na problemach dotyczących estetyki przestrzeni miejskiej i funkcjonalności przyjmowanych rozwiązań infrastrukturalnych. Forsowany tu dyskurs, angażuje między innymi nowych mieszkańców dzielnic, takich jak wrocławskie Śródmieście. Szczególnie istotną rolę odgrywają w tym konkretnym przypadku walory architektury poniemieckiej. Dobrze ilustruje to spór o zakład usługowy w kamienicy znajdującej się przy ul. Jedności Narodowej, na styku trzech osiedli — Olbina, Kleczkowa i Nadodrza. Olbin, z którego w roku 1991 wydzielono Nadodrza, objęty był również „Programem 100 kamienic” i choć zachodzące w jego obrębie przemiany przybierają nieco inną postać niż te mające miejsce na Nadodrze, to i tutaj wyraźnie widoczne jest zainteresowanie lokalami w budynkach z początków XX

<sup>12</sup> Niestety na przełomie lat 2015-2016 napisy o których mowa, zostały zamalowane.

wieku, nabywanymi i wynajmowanymi przez studentów, pracowników korporacji, akademików, artystów. Deweloperzy, na posiadającym kilkukrotnie większą od sąsiedniego Nadodrza powierzchnię Olbinie, realizują co rusz kolejne inwestycje. Rozwija się też handel, gastronomia, usługi itp. Niektóre z zabiegów reklamowych, stosowane przez właścicieli sklepów czy zakładów, budzą jednak kontrowersje, zwłaszcza wśród reprezentujących gustem klasę średnią, nowych mieszkańców osiedla. Oto treść listu skierowanego do Redakcji lokalnego wydania *Gazety Wyborczej* przez trzydziestokilkuletnią pracowniczkę jednej z większych wrocławskich instytucji kultury, przemierzającą codziennie (na rowerze) ul. Jedności Narodowej w drodze do/z pracy: „widzę taki oto obrazek — pan maluje parter fasady ponad stuletniej kamienicy na wściekły fiolet. Pewnie chce, żeby jego interes był widoczny. Osiągnął swój cel, bo rzeczywiście widać go z odległości kilkuset metrów, a to że jedna z najlepiej zachowanych wrocławskich ulic zaczyna przypominać dzikie targowisko, gdzie każdy może robić, co chce, to już inna sprawa. Zapewne pan, który w ten sposób pojmuję reklamę własnego sklepu, do nikogo nie zwrócił się o pozwolenie na takie upiększenie. Kamienica prawdopodobnie jest komunalna, czyli nie ma się co przejmować pozwoleniami (przecież i tak nikt tego nie pilnuje), ale też nie ma się co obawiać reakcji sąsiadów — po co mają protestować, skoro to nie ich”. „Nie mogę patrzeć na ten fiolet, dlatego pytam, gdzie jest plastyk miejski, bo mam wrażenie, że dostrzega on jedynie Rynek i kilka ulic obok” — puentuje autorka listu pytając jednocześnie, o to w jaki sposób owa malarska „samowolka” ma się do forsowanego przez władze miejskie przy okazji starań o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, hasła „Przestrzenie dla piękna”<sup>13</sup>.

W odnoszącym się do przytoczonego wyżej listu artykule o znamienym tytule *Pstrokate kamienice we Wrocławiu. Specjaliści przerażeni* dziennikarze GW cytowali szeroko wypowiedzi, niewątpliwie reprezentujących klasę średnią i mających przy tym bardzo określony bagaż edukacji, ekspertów w zakresie estetyki przestrzeni miejskiej. Żaden z nich rzecz jasna nie wykazał zrozumienia dla — wnikających jak można przyjąć nie tylko z przedsiębiorczości, ale i z upodobań — „kolorytów” dolnej części fasady. Intensywny „biskupi” fiolet, kontrastujący z szarością nieobjętej programem rewitalizacyjnym elewacji, służył „wyróżnieniu biznesu” — zakładu pogrzebowego. Nie był to jednak wyjątkowo oryginalny pomysł, bowiem jak czytamy w omawianym tekście:

<sup>13</sup> W dokumencie *Masterplan dla Nadodrza. Koncepcja*, przeczytać można, że „Nadodrze, szczególnie jako obszar wsparcia, predysponuje [...] do goszczenia organizacji czy wydarzeń kulturalnych, a także innych, pokrewnych programowo działań o tym charakterze w wymiarze ponadlokalnym. Przykładem mogą być mniejsze punkty cyklicznych wrocławskich festiwali, tytuł ESK 2016 dla Wrocławia i objęcie zidentyfikowanych miejsc hasłem przestrzeni dla piękna czy też konsekwentna polityka udostępniania przestrzeni publicznych i lokali będących w zarządzie gminnym na potrzeby artystów, spektakli, dyskusji publicznych, konferencji naukowych” (Adamczyk-Arns, 2012, 74). Slogan *Przestrzenie dla piękna* (z dodatkiem: *na nowo rozważone*) stał się nazwą aplikacji Wrocławia o tytuł ESK 2016.

„odblaskowymi kolorami straszy kiosk z prasą pomalowany na ostry pomarańcz (ul. Jedności Narodowej 183). Zegarmistrz wybrał na podkreślenie widoczności swojego miejsca kolor zielony (nr 176), a właściciele salonu z kuchniami na zamówienie preferują elewację w barwie kanarkowej (nr 189). Fasada sklepu z drzwiami przesuwanymi na zamówienie ma natomiast kolor szaro-żółty (nr 182)”. „Kolorowa elewacja pozwala odróżnić mój biznes od innych. Poza tym jest ładniejsza niż szara i brudna. Odświeżam ją co roku” — opowiadała dziennikarzom GW Olesia Kanygin, właścicielka „brzoskwiniowego” zakładu optycznego, mieszczącego się przy Jedności Narodowej 180.

Mateusz Ostrowski ze spółki Prywatny Zarząd Mieszkaniami, tłumaczył, że choć wszyscy odmalowujący elewacje powinni wystąpić o zgody do zarządców budynków, a ci z kolei konsultować indywidualnie poszczególne sprawy z Biurem Miejskiego Konserwatora Zabytków czy z Wydziałem Architektury Urzędu Miejskiego, to w praktyce, z uwagi na obopólne interesy, takie procedury raczej nie mają miejsca.

Dyrektor BMKZ, Katarzyna Hawrylak-Brzezowska, tymi słowami odnosiła się do oddolnych interwencji plastycznych przy ul. Jedności Narodowej: „przeraża mnie zjawisko malowania parterowej elewacji na odblaskowe kolory. Ciężko nam nad tym zapanować, zwłaszcza gdy kamienica nie jest wpisana do rejestru zabytków. Możemy tylko apelować do zarządców budynków, by edukowali mieszkańców i dbali o to, by na danej ulicy budynki miały zbliżone kolory parterowych elewacji. Tak udało się zrobić na ul. Łokietka”. „Rozumiem dobre intencje najemców, którzy chcą wyróżnić lokal czystą, nową elewacją, ale trzeba taką renowację dostosować do charakteru i kolorystyki elewacji często bardzo pięknych kamienic XIX-wiecznych. Zwracaliśmy się do zarządców budynków, by konsultowali z nami kolorystykę elewacji przy renowacjach wykonywanych przez najemców lokali użytkowych w parterach kamienic” — dodawała Beata Urbanowicz, Plastyk Miejski.

„Powinniśmy ograniczać wielobarwność i — tak jak było to kiedyś — o całych ciągach ulic myśleć monochromatycznie. Na pewno temat ten poruszę na komisjach konserwatorskich” — zapowiadał z kolei jeden ze znanych wrocławskich historyków sztuki.

Być może jednak, za najbardziej interesującą z perspektywy rozważanych wyżej kwestii, uznać należy wypowiedź dra Jerzego Ilkosza, dyrektora Muzeum Architektury we Wrocławiu: „Przed wojną takie rzeczy były niedopuszczalne, a prawo było lepiej egzekwowane. Nawet najmniejsze zmiany w budynkach musiały być zaakceptowane przez nadzór policji budowlanej. Obawiam się, że będzie jeszcze gorzej. Skąd przyszedli dorośli będą mieć wyczucie gustu i smaku, skoro w szkołach wycofuje się *Pana Tadeusza* i ogranicza zajęcia z plastyki?”.

Na Nadodrze, co istotne, konflikty między stylami życia rozumianymi jako formy codziennych zachowań (w tym przekonań, upodobań, pragnień), zróżnicowane ze względu na charakter uobecniających się w nich wartości, a zarazem ujawniające położenie społeczne podmiotów, relacje władzy itp., nie sprowadzają się wyłącznie do gamy konsumowanych dóbr materialnych czy odmiennego stosunku względem „upiększania” przestrzeni. Mieszkanka osiedla, trzydziestokilkuletnia pracowniczka naukowa Uniwersytetu Wrocławskiego, umieściła na „faworytnym” serwisie społecznościowym taki oto post: „sztuka nie jest popularna w społeczeństwie współczesnemu. Dzisiejszej nocy wylądowało na mojej szybie jajo. Równiutko na środku, bądź co bądź, drugie piętro. Zobaczyłam, jak spływa po szybie i serce mi drgnęło, jakbym dostała martwą rybę. To była zemsta za Marię Callas, którą osładzam sobie sprawdzanie kolokwiów”. Jednym z komentarzy do tej wypowiedzi brzmiał następująco: „Skandal! Słuchaliśmy jakieś tydzień temu przez 3 godziny Marii Callas w Nowej Hucie i zero reakcji. A było bardzo głośno...” (o Nowej Hucie w perspektywie studiów miejskich zob. Gądecki, 2012). Czy można zatem powiedzieć nieco prowokacyjnie, że wśród „starszych stażem” mieszkańców Nadodrza kultury nie ma?

Od wnikliwych uwag na temat niepopularności nowych trendów właśnie w muzyce (nowatorskość nie dotyczy tu oczywiście śpiewu M. Callas) rozpoczął swój słynny, napisany już ponad dziewięćdziesiąt lat temu, esej *Dehumanizacja sztuki* Ortega y Gasset (zob. tenże, 1980; Górski, 1982; Gaj, 2007). Pytania, które hiszpański filozof zawarł w owym tekście — dotyczące „estetycznej przyjemności”, „przeżywania” „upodobań”, naśladownictwa, autonomii dzieł sztuki oraz ich użyteczność i „transcendentalnych znaczeń” — okazały się inspirujące dla innego, tym razem francuskiego autora, przyczyniając się powstania jednej z najważniejszych prac socjologicznych drugiej połowy XX wieku, a mianowicie *Dystynkcji* (por. Bourdieu, 14, 43-45). To w niej socjolog i antropolog Pierre-Félix Bourdieu, podejmując się krytyki społecznej władzy sądenia dowodził, iż wbrew z gruntu ideologicznemu, powszechnie funkcjonującemu przekonaniu, że gust w dziedzinie kultury „oficjalnej” jest darem przyrodzonym, wszelkie potrzeby kulturalne i związane z nimi praktyki uczestnictwa, pozostają wynikiem edukacji. Cieszące się względną autonomią wobec logiki ekonomicznej warunki, w jakich produkowani są konsumenci dóbr, sankcjonują i reprodukują społeczne nierówności. Czym jest wobec tego gust? „Analiza społecznych uwarunkowań dyspozycji estetycznej, dyspozycje nadające kierunek wyborom pomiędzy dobrami kultury prawomocnej — jak twierdzi Bourdieu — można w pełni zrozumieć jedynie pod warunkiem zanurzenia ich z powrotem w jedności systemu dyspozycji, *przywrócenia* «kultury» w ograniczonym i normatywnym znaczeniu języka potocznego «kulturze» w szerokim znaczeniu etnologii oraz odniesienia wyrafinowanego smaku w sprawach przedmiotów do pierwotnych upodobań kulinarnych” (tamże, 129). Socjolog trafnie podkreśla przy tym, że nie sposób oddzielić „gustu” rozu-

mianego jako zdolność do oceny wartości estetycznych od „gustu” w znaczeniu możliwości różniczenia smaku. A nadodrżanie degustują rozmaite rzeczy...

#### Literatura:

- Adamczyk-Arns, Grażyna; Górka, Piotr; Ruman, Hanna; Wojdylak, Paweł; 2012, Masterplan dla Nadodrza. Koncepcja, Wrocław: Wrocławska Rewitalizacja
- Berman, Marshall; 2006, Wszystko, co stałe, rozplywa się w powietrzu. Rzecz o doświadczeniu nowoczesności, Kraków: Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas
- Bourdieu, Pierre; 2005, Dystynkcja: społeczna krytyka władzy sądenia, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar
- Bourdieu, Pierre; 1985, The Social Space and the Genesis of Groups, w: Theory and Society, Vol. 14, No. 6. (Nov), pp. 723-744
- Bourdieu, Pierre; 1989, Social Space and Symbolic Power, w: Sociological Theory, Vol. 7, No. 1 (Spring), pp. 14-25
- Certeau, Michel de; 2008, Wynaleźć codzienność. Sztuki działania, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Chmielewski, Adam; Zarzycki Roland; 2011, Przestrzenie dla piękna. Aplikacja Wrocławia o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, Wrocław: Miasto Wrocław
- Eysymontt, Rafał; 2014, Wrocławskie Przedmieście Odrzańskie — portret z lotu ptaka; w: Przedmieście Odrzańskie we Wrocławiu, T. Głowiński, H. Okólska (red.), Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, Wydawnictwo GAJT
- Fereński, Piotr Jakub; Kwaśny, Barbara; 2013, O (nie)niewinności pojęć. Gentryfikacja w dyskursie o procesach globalnych i jej ideologiczne konteksty; Kultura — Historia — Globalizacja nr 14
- Gaj, Ryszard; 2007, José Ortega y Gasset, Warszawa: Wiedza Powszechna
- Gasset, José Ortega y; 1980, Dehumanizacja sztuki i inne eseje, Warszawa: Czytelnik
- Gądecki, Jacek; 2012, I love Nowa Huta. Gentryfikacja starej części Nowej Huty?, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN
- Gehl, Jan; 2009, Życie między budynkami, użytkowanie przestrzeni publicznych, Kraków: Wydawnictwo RAM
- Ghrel, Adam; 2014, Rewitalizacja Nadodrza; [w:] w: Przedmieście Odrzańskie we Wrocławiu, T. Głowiński, H. Okólska (red.), Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, Wydawnictwo GAJT
- Górski, Eugeniusz; 1982, Jose Ortega y Gasset i kryzys ideologii hiszpańskiej, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich
- Grabski, Marcin; 2014, Kroki milowe w procesie rewitalizacji Nadodrza; w: Klimaty Nadodrza. Rewitalizacja wrocławskiego osiedla — ludzie, miejsca, wydarzenia, M. Grabski (red.), Wrocław: Wrocławska Rewitalizacja
- Gramsci, Antonio; 2000,
- Hannerz, Ulf; 2006, Odkrywanie miasta. Antropologia obszarów miejskich, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
- Harasimowicz, Jan (red.); Suleja, Włodzimerz (współpr.); 2006, Encyklopedia Wrocławia, [hasło] Przedmieście Odrzańskie: Wrocław: Wydawnictwo Dolnośląskie
- Harvey, David; 2012, Bunt miast. Prawo do miasta i miejska rewolucja, Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana

- Harvey, David; 2010, Sztuka renty. Globalizacja, monopol i utowarowienie kultury; w: *Ekonomia kultury*, zespół Wydaw. Krytyka Polityczna (red.), Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej
- Kwaśny, Barbara; 2016, Lokatorsko-aktywistyczny dyskurs wokół przemian wrocławskiego Nadodrza..., *ZEW* 2016/1(24)
- Lefebvre, Henri; 1991, *The Production of Space*, Oxford: Blackwell Publishing
- Lefebvre, Henri; 1996, *Writings on Cities*, Malden: Blackwell
- Lefebvre, Henri; 2003, *The Urban Revolution*, Minneapolis: University of Minnesota Press
- Lefebvre, Henri; 2009, *State, Space, World*, Minneapolis: University of Minnesota Press
- Marcuse, Peter; 2009, *Searching for the Just City*, New York: Routledge
- McGuirk, Justin; 2015, *Radykalne miasta: przez Amerykę Łacińską w poszukiwaniu nowej architektury*, Warszawa: Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana, Fundacja Res Publica im. H. Krzeczковского
- Merrifield, Andy; 2003,
- Nawratek, Krzysztof; 2008, *Miasto jako idea polityczna*, Kraków: Korporacja Ha!art
- Ordyłowski, Marek; 1991, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich
- Peck, Jamie; 2010, *Zastrzyk kreatywności*; w: *Ekonomia kultury*, zespół Wydaw. Krytyka
- Pietraszko, Stanisław; 2012, *Kultura. Studia teoretyczne i metodologiczne*, S. Bednarek (red. nauk.), Wrocław: Wrocławskie Wydawnictwo Naukowe ATLA2
- Sennett, Richard; 2015, *Ciało i kamień: człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, Warszawa: Wydawnictwo MARI-BUT
- Siciński, Andrzej; 1976, *Styl życia: koncepcje i propozycje*, Warszawa: PWN
- Siciński, Andrzej; 1978, *Styl życia. Przemiany we współczesnej Polsce*, Warszawa: PWN
- Taylor, Charles; 1996, *Etyka autentyczności*, Kraków: Wyd. Znak
- Thum, Gregor; 2005, *Obce miasto. Wrocław 1945 i potem*, Wrocław: Wydawnictwo Via Nova
- Tyszkiewicz, Jakub; 2014, *Tymczasowe centrum miasta — Przedmieście Odrzańskie w pierwszym roku po wojnie*, red. T. Głowiński, H. Okólska (red.), Wrocław: Muzeum Miejskie Wrocławia, Wydawnictwo GAJT